Nr. 83. Lwów dnia 23. Grudnia 1869. Czwartek.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 2giej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ — „ 9 „ — „ 4 „ 50 „ — „ 1 „ 50 „ „ „
Numer pojedynczy kosztuje 6 ct. w. a.
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego. Listy reklamacyjne nie opieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego" za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.
Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty na „DZIENNIK POLSKI"

Przedpłata wynosi:

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

rocznie	14. zł. — c.
półrocznie	7. „ — „
kwartalnie	3. „ 50 „
miesięcznie	1. „ 25 „

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

rocznie	18. zł. — c.
półrocznie	9. „ — c.
kwartalnie	4. „ 50 „
miesięcznie	1. „ 50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 16go każdego miesiąca.

„Rusini", powieść (z ostatnich dwu dziesiątek lat) w trzech częściach, (stron 235) przez A. Marjana, jest także do nabycia i w Administracji *Dziennika Polskiego* — cena 1 zł. 20 ct.

Od Redakcji.

Rozpocząwszy wznowione po siedmiu latach wydawnictwo *Dziennika Polskiego* wśród nader trudnych okoliczności, mieliśmy bowiem do walczenia nietylko z niechęcią i zawiścią konkurentów w publicystyce, ale także z rozdrażnieniem pewnej części opinii publicznej, która pchnięta na mylne, zdaniem naszem, tory, i rozgorączkowana do najwyższego stopnia, odrzucała program spokojnego, poważnego, ale skutecznego działania i wołała tylko za głosem tych, którzy jej obiecywali więcej, niż dotrzymać mogli. Nie daliśmy się zrazić tem chwilowem zamiłowaniem opinii w głośniejszych i coraz głośniejszych frazesach, przetrwaliśmy burzę i doczekaliśmy się tego, że powoli wszystko wróciło do tych samych mniej więcej zapatrywań, któreśmy z góry w naszym programie rozwinęli. Stałym naszym zamiarem jest iść i nadal po raz obranej drodze, i nie zbaczać z niej nigdy dla szukania przemijającej popularności. Chlubimy się przytem, że nie sami, jakby z trójnoga delfickiego wydajemy jedynie słuszny i trafny sąd o wszystkich sprawach publicznych, ale że opieramy się o koło założycieli i przychylnych nam osób o tyle liczne i znaczne, o tyle poważne i o tyle wolne od dążeń czysto osobistych, że zasługuje ono ze wszech miar na nazwę stronnictwa politycznego, i że nawet najzawziętsi przeciwnicy nie mogą go nazwać koterją lub fakcją.

Mniemamy, że daliśmy właściwy wyraz przekonaniom tego naszego stronnictwa w traktowaniu pojedynczych kwestyj, które poruszaliśmy. Zadaniem naszem było i będzie zawsze mieć przedewszystkiem na oku interesa ogólne polskie i przestrzegać, by nie były zapoznawane dla chwilowych uniesień lub dla doktryn, uzurpujących zbawienność wyłączną.

Dla tego też wołaliśmy, by z niecierpliwością co do dalszego rozszerzenia samorządu nie zaniedbywano korzystać z tego, który już mamy, ku pożytecznemu dla sprawy narodowej przeobrażeniu wewnętrznych stosunków kraju, i wykazywaliśmy między innemi obszernie, jak bardzo i jakich zmian potrzebują urządzenia gminne w kraju, i w jaki sposób powinien być pojęty i przeprowadzony program rezolucyjny, jeżeli ma przynieść korzyść krajowi.

Dla tego też, w kwestji ruskiej, nie odmawiając bynajmniej uprawnienia rodzimemu rozwojowi ludowego żywiołu ruskiego, z jak największą energją broniliśmy pięćsetletniej unii politycznej trzech narodów, zlanych w jeden historją, obyczajami, tradycją, sławą i niedolą. Chlubimy się tem, że wśród zamętu wyobrażeń, sztucznie i w złej wierze utworzonego, sami jedni przez czas niejaki stawaliśmy w obronie tej idei, stanowiącej **P o l s k ę**, idei państwowej, przeciwstawionej rozkładczemu pojęciu szczepowości i narażonej na szwank przez niewygasłe u nas instynkta anarchiczne.

W obronie naszego programu i naszego stronnictwa zmuszeni byliśmy teraz do prowadzenia polemiki, która, jak wiemy, niechętnie bywa widzianą przez czytelników, nie biorących bezpośredniego i czynnego udziału w sprawach publicznych. Ale tu niechaj nas tłumaczy wzgląd, że kto milczy, ten sądzony bywa zaocznie, i że nawet osobista polemika jest prawie nieunikniona tam, gdzie osobistości większą odgrywają rolę, niż zasady. A tak u nas jest niestety!

Rozpoczynamy tedy z Nowym rokiem drugi kwartał naszego wydawnictwa nie zapowiadając żadnej zmiany oprócz tych, które się będziemy starali zaprowadzić, przez coraz lepszy dobór artykułów i przez jak największe urozmaicenie tej części dziennika, która ma służyć ku rozrywce. Postaraliśmy się o telegramy i korespondencje polityczne i handlowe ze wszystkich ważniejszych miejsc i targów, z któremi kraj nasz zostaje w styczności, i część gospodarcza *Dziennika Polskiego* będzie wkrótce znacznie rozszerzoną. Co do wiadomości politycznych, już i teraz nie daliśmy się wyprzedzić nikomu. W fejletonie zamieszczamy co tydzień stałą kronikę paryzką, lwowską i wiedeńską.

Oprócz tego rozpoczniemy w styczniu druk nowej humorystycznej powiastki, przez autora „Panny Emilii."

Upraszając szanowną publiczność czytającą o udzielenie nam swych łaskawych względów, podajemy oraz do wiadomości, że wszelkie doniesienia z prowincji, a osobliwie sprawozdania o czynnościach Rad i Wydziałów powiatowych, zwierzchności gminnych itp. będą nam każdego czasu nader pożądane i że poświęcimy osobną rubrykę na ich umieszczanie, prosimy tedy każdego interesującego się sprawami publicznemi, by chciał nas zasilać doniesieniami tego rodzaju.

Niesankcjonowanie ustaw krajowych.

Jakoś niezbyt szczęśliwie w rezultacie, choć bardzo obiecująco w teorji, rozpoczęła się dla nas kampania parlamentarna w Wiedniu. Mimo niejedności w gabinecie dochodzącej prawie aż do skandalicznej jawności, panowie ministrowie jakoś widocznie pogodzili się, gdy chodziło o odrzucenie ustaw w Sejmie naszym uchwalonych. Donieśliśmy wczoraj, że skromna aż do przesady suma tegorocznej naszej produkcji ustawodawczej zmniejszyła się już w Wiedniu o dwie nader ważne ustawy, podczas gdy cały pośpiech, na jakiby zasługiwały kwestje nasze krajowe, zużyto na przedłożenie do sankcji cesarskiej ustawy znoszącej postanowienia co do funduszu zapasowego przy kościołach i uchwały o przymowaniu dzieci do domu podrzutków. O statucie dla Rady szkolnej, o nadzorach szkolnych, o seminarjach nauczycielskich, ani słychać.

Ministerjum uchwaliło nie przedkładać cesarzowi do sankcji ustawy o stałych komisjach sejmowych i ustawy o 3 miesięcznem przynajmniej trwaniu corocznych sesyj sejmowych. Odmowa nie jest motywowaną niczem innem, jak tylko wyraźną i otwarcie wypowiedzianą niechęcią rządu do rozwoju życia parlamentarnego w naszym sejmie krajowym.

Zdaniem rządu, Wydział krajowy jest komisją nieustającą, niepotrzebnem ma być tedy ustanawianie innych komisyj podobnych dla projektów do ustaw obszerniejszych i wymagających specjalnej znajomości przedmiotu. Ależ Wydział krajowy ma sobie poruczone czynności nader liczne innego zupełnie rodzaju, czynności czysto administracyjne, jest on autonomiczną władzą wykonawczą, jest niejako elekcyjnym rządem krajowym! Gdyby się składał z samych Solonów, nie mógłby zastąpić komisyj specjalnych dla braku czasu, a niestety z Solonów składać się nie może, bo statut ułożony przez poczciwego p. Schmerlinga postarał się o to, ażebyśmy się nie mogli uskarżać na zbytek zdolności legislatorskich ani w Sejmie, ani w jego emanacji, tj. w Wydziale krajowym. Tem samem prawem, jak odmówiono sankcji uchwale Sejmu naszego, tyczącej się komisji nieustających, można było i ustawę państwową o traktowaniu dłuższych projektów do ustaw uważać za zbyteczną — wszak rząd parlamentarny jest pod pewnym względem także komisją nieustającą, i ma nad naszym Wydziałem tę wyższość, że nie może w nim zasiadać nikt taki, kogo sobie większość parlamentu nie życzy, podczas gdy u nas czterdziestu Laskorzów i Cichorzów wybiera według chwilowych swoich natchnień i przywidzeń członka autonomicznego rządu i jego zastępcę.

Niemniej źle motywowanem jest odrzucenie ustawy o trzymiesięcznem trwaniu obrad sejmowych. Chwycono się pozoru, że postanowienia tej ustawy są w sprzeczności z §. 10. statutu krajowego, który orzeka, że „marszałek zamyka sejm z polecenia cesarza." Ma to być tedy ograniczeniem praw korony, jeżeli będzie powiedzianem, że sejm powinien obradować najmniej przez 3 miesiące, w razie, gdyby przedmioty jego obrad nie były wyczerpane. Rozumując dalej w ten sposób, należałoby odrzucić całą konstytucję i system konstytucyjny w ogóle, bo system ten zasadza się właśnie na ograniczeniu praw korony. Jest to kwestją żywotną dla parlamentaryzmu, ażeby egzekutywa nie mogła rządzić bez parlamentu, i we wszystkich krajach prawdziwie konstytucyjnych istnieją jakieś pewne rękojmie, że korona zaniecha próby rządzenia b e z parlamentu. Nasza konstytucja nie daje krajowi dotychczas żadnej takiej pewnej rękojmi, sejm nasz nie dzierży w swojem ręku tego *nervum rerum*, który gdzieindziej chroni parlamenta od przedwczesnego zamknięcia sesyj — nie uchwala on **b u d ż e t u** tych przychodów i rozchodów, bez których rządzenie byłoby niemożliwem. Chciano tedy utworzyć przynajmniej moralną gwarancję, że sesje sejmowe nie będą przerywane wśród toku najważniejszych obrad, jak tego już często doświadczaliśmy, i dla tego sejm uchwalił taką ustawę. Ale widocznie przeważyła w gabinecie, jak już wspomnieliśmy, niechęć do rozwoju naszego życia parlamentarnego, i oto główny i właściwy powód, dla którego odmówiono sankcji odbydwom wyżwymienionym ustawom.

Ubolewamy mocno, iż naszej delegacji nie udało się wpłynąć na rząd w celu nie tylko uzyskania sankcji tych dwóch ustaw, ale także w celu spieszniejszego załatwienia innych spraw jeszcze ważniejszych, o których na wstępie wspomnieliśmy. Niepodobna nam dalej postępowania gabinetu w tej drobnej kwestji nie uważać za złe omen dla sprawy naszej rezolucji, tak jak, nawiasem mówiąc, nie wydaje nam się zbyt dobrym prognostykiem odroczenie pierwszego czytania wniosku rezolucyjnego o cały miesiąc. Wszak wniosek ten w pierwszej linji zmierzał do wyboru osobnej komisji z 24 członków, która miała wziąć rezolucję pod rozwagę i na jej podstawie sformułować wnioski o rewizję konstytucji, i wzbogacenie tejże wyjątkowemi postanowieniami co do Galicji. Wybór tej komisji nastąpi dopiero 17. stycznia, jeżeli nastąpi w ogóle. Byłoby rzeczą nader smutną, gdyby kwestja rezolucyjna doznała znowu takiej zwłoki, jak roku zeszłego, i gdyby delegacja nasza nie była w stanie uzyskać dla kraju nawet korzyści tak

„Bädecker" lwowski

dla użytku miejscowej i podróżnej publiczności.

„Żmudź" nie ma jeszcze wprawdzie tak europejskiej sławy ani tak doskonałych ciast jak Rotlender, ale natomiast jest to instytut nader ciasny, tak ciasny, że możnaby go wziąć za wnętrze czaszki jakiego fejletonisty „narodowego" lub „narodowo-demokratycznego", tembardziej, że podczas gdy z jednej strony dmucha tam wiatr, jak w pustkowiu, z drugiej ciemno i pełno dymu. Pewien sławny kraniolog zapewniał nas, że obserwował podobniuteńkie zjawisko w głowie niejakiego Lola Fiu-fiu, która była pękła z powodu że ją sobie właściciel suszył nad Meidingerem w celu wyszukania najświeższych anegdot do swego fejletonu. Znakomity lekarz wsadził go w cebrzyk z wodą i trzymał go tam tak długo, póki się szczelina nie zrosła przez napęcnienie czaszki. Od tego czasu, ilekroć wielki *Krywe-Krywejte* czuje posuchę w swoim organie, ściska Lolowi głowę i ma zaraz pełny fejleton „Miscelaneów".

Drugą plagą „Żmudzi" oprócz porozlewanych wszędzie tych „Miscelaneów" są c. k. podoficerowie od artylerji — młodzi ludzie bez wątpienia nader waleczni, ale zaopatrzeni od natury tak długiemi nogami, tak brzęczącemi ostrogami, i tak niemieckim darem rozlegania się i hałasowania, że dla publiczności nie zajmującej się obsługiwaniem c. k. gmintowanych ośmiofuntówek, przystęp do stołów i do doskonałej żmudzkiej kawy jest prawie niepodobnym.

Obok Żmudzińskiego znanym jest także jako miejsce zgromadzeń narodu **r a t u s z** lwowski. Na jego dziedzińcu znajduje się ławka, na której siedział 27. czerwca 1869 r. poseł Zyblikiewicz i wołał *„pereat!"* samemu sobie. Krąży po mieście w okolicach demokratycznych legenda, że szanowny poseł znajdzie się kiedyś znowu, ale wśród odmiennych zupełnie stosunków, na tej samej ławce. W drugim rogu dziedzińca jest miejsce, gdzie stała trybuna owego dnia, 27go czerwca, a na niej ów wielki X. *Low*, który wraz z *Krywe-Krywejtem* i *Lolem* stanowi najhumorystyczniejszą trójkę na kuli ziemskiej. Wewnątrz gmachu znajduje się sala, pamiętna z powodu, że w wrześniu r. 1869 wygłosił w niej p. Jan Dobrzański siarczystą filipikę przeciw biernej opozycji i demokratom narodowym, a w październiku tegoż roku równie siarczyście przemawiał za narodowo-demokratycznymi kandydatami, dążącymi do biernej opozycji. Starsi ludzie pamiętają nawet, że w tej samej sali tego samego p. Jana Dobrzańskiego omal raz nie rozszarpał dr. Henryk Jasiński za to, iż bronił usilnie kandydatury hr. Gołuchowskiego i dr. Ziemiałkowskiego, jako reprezentantów polityki utylitarnej — ale było to strasznie dawno, jeszcze w r. 1867. Wówczas, jak piszą kroniki, dr. Kornel Hofman pomógł p. J. Dobrzańskiemu przyjść do głosu; później zaś, w roku 1869, już p. Jan Dobrzański wspólnie z dr. Henrykiem Jasińskim nie chciał dać przyjść do głosu drowi Hofmanowi.

Z a k ł a d ó w f i n a n s o w y c h jest bardzo wiele we Lwowie. Jedne z nich chodzą na dwóch nogach po rynku i po ulicy halickiej, jako też weksląrskiej, drugie zaś siedzą w domu i pilnują swoich interesów i swoich gazet, ażeby im ich kto inny nie podkupił. Najzręczniejszym i najlepiej prowadzonym jest **b a n k p r z y u l i c y N o w e j**, z tylną furtką na ulicę Wałową, albowiem instytut ten lubi sobie zawsze zostawić jakąś furtkę do wyjścia. Raz tylko zapomniał o tej ostrożności w sprawie z *Dziennikiem Polskim*, tak, że nie zostaje mu nic, jak chyba wyskoczyć przez okno. Bank ten eskontuje najchętniej gotowe pieniądze, nie pogardza atoli i promesami albo akcjami. Daje on w zamian drukowane asygnaty na popularność albo na nieśmiertelność, podług życzenia. Rzecz przytem szczególna, że popularność we Lwowie więcej kosztuje, niż nieśmiertelność.

Właściwie jednak można zostać popularnym tylko za pośrednictwem *Dziennika Lwowskiego*, ale ten na nieszczęście przestanie podobno wychodzić jako osobne pismo z nowym rokiem 1870, bo żeni się z *Gazetą Narodową*, z powodu iż nie różnią się już wcale co do programu, gustów i obyczajów. Ślub odbędzie się na Sylwestra w banku anglo-austrjackim. Pan młody przynosi pannie(?) młodej w darze swoje nieskalane imię i swoją honorową goliznę, panna młoda oprócz swojej niewinności (o ile ta stwierdzoną będzie przez sąd przysięgłych) ma wcale piękny posag, uzbierany na wiernej służbie u różnych panów. Nowe pokolenie Krywe-tromtadra-Krywejtów, które się urodzi z tego małżeństwa, użyte będzie do założenia kolonji na Kulparkowie.

Między zakładami wychowawczemi zapomnieliśmy wyliczyć galicyjską kasę oszczędności, której naddyrektor zadaje sobie wszelką pracę, ażeby podwładnych swoich wychować w jaknajwiększej bogobojności. W tym celu zabroniono im palić cygara w biurach i obracać wolne chwile na czytanie dzienników, albowiem powinni raczej korzystać z nich dla rozpamiętywania, jak wielką władzę ma p. naddyrektor i jak bardzo bać się go powinni. Drugim bardzo potężnym środkiem kształcenia we Lwowie są wykłady ks. Krechowieckiego o wpływie kobiety na chrześciaństwo i rodzinę. O wpływie ks. Krechowieckiego na kobiety nie zapowiedziano dotychczas odczytów.

T e a t r ó w we Lwowie jest pięć: niemiecki, ruski, polski, jezuicki i katedralny, te dwa ostatnie otwarte są jednak tylko w dzień od godziny 12. do 1. Dyrektorem polskiego teatru jest p. Miłaszewski, który obok sławnego jenerała Winka i obok federacji słowiańskiej był jedyną świętością, budzącą cześć i uwielbienie u *Dziennika Lwowskiego*. Ale teraz przed śmiercią, czyli przed ożenieniem z *Gazetą Narodową*, organ narodowo-demokratyczny wyspowiadał się ze swoich grzechów i wyznał, że wiara jego w Miłaszewskiego była kacerstwem. Wilją ślubu z *Narodówką* powtórzy on nawet umyślnie raz jeszcze wszystkie swoje artykuły przedkonkursowe, w nadziei, że dobije niemi p. Miłaszewskiego. (C. d. n.)

Tygodnik Paryzki.

V.

Od ostatniego mego listu nasz polityczny widnokrąg wcale się nie zmienił. Na dworze dżdżysto, ktoby tam myślał o zmianie gabinetu! Zresztą z powodu nadzwyczajnego błota, komunikacje z prowincją bardzo utrudnione, gdyby więc deputowany z Var objął nawet prezydenturę w nowem ministerstwie, Francuzi mieszkający po za Paryżem, mogliby się o tej ważnej zmianie dowiedzieć dopiero w tydzień. Lepiej zatem przeczekać tydzień, a jak ziemia zamarznie... no, wtedy zobaczymy co będzie!

Tak myślą w Tuilerjach, a cesarzowa uśmiecha się z radości, że jeszcze nie wszystko stracone. Przedwczoraj siedziała w salonie i z widocznem roztargnieniem przerzucała na kozetce rozmaite klejnoty i bawidełka, któremi odbarzył ją przed odjazdem z Egiptu elegancki Izmail basza. Nagle wchodzi mistrz ceremonji i anonsuje przybycie ministra spraw wewnętrznych, pana Forcada.

— Niech wejdzie, rzekła Eugenja.

Zjawia się pan minister w pokornej postawie i staje na środku salonu z ręką na zbolałem sercu. Ubior na nim żałobny a na twarzy widać ślady głębokich cierpień.

— Czy wszystko stracone? zapytała cesarzowa wzruszona do łez smutkiem wiernego sługi.

— Prawie wszystko!... Mówiłem z Ollivierem, zapewniałem go, że jeśli mię pomieści w swoim gabinecie, będę parlamentarnym jak nikt, bo to przecież dla mnie nie tak trudno, ale on odparł sucho, że przed izbą nie chce brać odpowiedzialności za moją przeszłość...

— Nie ma innego ratunku?

stosunkowo łatwej do zdobycia, jak sankcja ustaw sejmowych — zwłaszcza, że położenie delegacji wobec rozdwojenia w gabinecie było i jest jeszcze chwilowo tak korzystnem, jak jeszcze niem nigdy nie było od roku 1861. Gdy kryzys przeminie, i gdy się znajdziemy znowu wobec jednomyślnego i solidarnego ministerstwa, stosunki będą o wiele trudniejsze, i kto wie, czy opozycyjna postawa naszej delegacji nie będzie musiała stać się o tyle groźniejszą, że nawet szanowny poseł tarnowski nie będzie mógł dłużej pogodzić jej z piastowaniem skromnego urzędu sekretarza Izby.

Czwarty punkt rezolucji.

I.

W programie, który ogłosiliśmy przy rozpoczęciu wydawnictwa naszego *Dziennika*, i później przy różnych sposobnościach oświadczyliśmy, że nie chcemy się wiązać dosłowną treścią wniosku sejmowego z 24. września roku 1868 z tego między innemi powodu, że pod niektóremi względami żąda on z a m a ł o.

W artykułach naszych o „odpowiedzialnym rządzie krajowym" wykazaliśmy też jasno i dowodnie, że żądając zupełnej administracyjnej autonomji dla kraju w punkcie ósmym, powinniśmy pod względem ustawodawczym windykować dla niego to w s z y s t k o, co wchodzi w zakres departamentów odpowiedzialnego rządu krajowego, w ostatnim owym punkcie wyliczonych.

Ale gdyby nawet zmiany §. 11. ustawy o reprezentacji państwa, wynikające z trzeciego punktu rezolucji, zastosowano do zmian w zakresie działania centralnej władzy wykonawczej, wynikających z punktu ósmego, pozostałaby jeszcze do załatwienia jedna z najgłówniejszych trudności w organizmie administracyjnym i ustawodawczym. Trudność tę stanowi najdrażliwsza może ze wszystkich kwestja finansowa.

Sejm windykując dla kraju w 5. punkcie rezolucji zupełne prawo własności dóbr koronnych, a w punkcie 6. ograniczając jedynie przysługujące Radzie państwa prawo przyzwalania na sprzedaż lub obciążenie salin galicyjskich, oddaje w punkcie 4. przychody i rozchody skarbu publicznego w Galicji zupełnie na łaskę lub niełaskę parlamentu centralnego, i żąda tylko oddania do swojej dyspozycji pewnej kwoty na opędzenie kosztów administracji politycznej, sądownictwa, wyznań, oświecenia, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej. Kwota ta ma być „rzeczywistym" potrzebom odpowiedna i co do szczegółów jej użycia nie przysługuje władzy centralnej żadne prawo kontroli.

Punkt ten rezolucji nie wytrzymuje krytyki uważany sam dla siebie, a wytrzymuje ją jeszcze mniej, jeżeli go porównamy z punktem 8.

Zostawia on najprzód Radzie państwa prawo podwyższania istniejących już podatków i nakładania nowych, prawo, jak nas uczy 100-letnie już niestety doświadczenie, nader niebezpieczne w ręku ludzi nieznających ani potrzeb, ani społecznych stosunków naszego kraju, ani warunków jego materjalnego rozwoju. Rada państwa będzie mogła według upodobania tamować wzrost naszego rolnictwa, obciążając gospodarza podatkami obliczonemi według stopy, utworzonej na podstawie innych i lepszych niż nasze stosunków rolniczych i handlowych. Będzie mogła ustawami i taryfami cłowemi zmuszać nas do kupowania drogich i lichych wyrobów przemysłu tych krajów, których reprezentanci większość jej członków stanowią. Jednem słowem, kraj pozbawiony będzie możności zagospodarowania się według własnych swoich potrzeb, i pod względem materjalnym zostanie w ciągłej zawisłości od Wiednia. Dopiero jedna mała cząstka tych miljonów, które władza centralna co roku wydobywać będzie z Galicji, oddaną będzie do dyspozycji Sejmu, ażeby miał czem opłacić urzędników krajowych, profesorów itd. A i ta cząstka nawet może być wydzieloną niesłusznie i okazać się niewystarczającą, bo punkt 4. rezolucji nie powiada, k t o ma obliczać, jaka kwota odpowiada „rzeczywistym" potrzebom Galicji — czy może nie Rada państwa i rząd wiedeński? Nie powiada dalej ten punkt, czy kwota ta ma wzrastać w stosunku, jak z biegiem czasu wzrastają dochody skarbu publicznego i wraz z niemi, potrzeby kraju — czyli też może ma być ustanowioną raz na zawsze, jak pensja jakiego biednego kancelisty cyrkułowego, któremu po 40 latach wiernej i pilnej służby wyznaczono 400 zł., ażeby miał z czem umierać, gdy mu nie starczy na życie?

Jeżeli zaś z jednej strony zmuszeni jesteśmy przyznać zupełną słuszność dowcipnemu powiedzeniu posła Skrzyńskiego podczas rozpraw nad tym punktem rezolucji, że zrobi on z nas „*eine pensionirte historisch-politische Individualität*" — to z drugiej strony nasuwają się nam niemniej wielkie wątpliwości, gdy porównamy punkt 4ty z punktem 8mym wniosku rezolucyjnego.

Wiadomo, że władze skarbowe, pod pewnym tylko względem wpływają na rozkład i na ściąganie z kraju ciężarów na rzecz skarbu publicznego. Przy rozkładzie itd. podatków bezpośrednich, władza polityczna odgrywa ważniejszą rolę od skarbowej, a w razie nieuiszczenia się kontrybuenta, ona egzekwuje należytość dla skarbu publicznego. Otóż według punktu 4go rezolucji, władze skarbowe podlegają centralnemu ministrowi skarbu, odpowiedzialnemu Radzie państwa, która nakłada i podwyższa podatki, ustanawia taryfy cłowe itd., a według punktu 8 władza polityczna jest w rękach rządu krajowego, odpowiedzialnego tylko sejmowi. Łatwo sobie wyobrazić, że przy najmniejszem starciu między władzą centralną a krajem, cała maszyna rządowa musiałaby ustać, bo rząd krajowy zawisły od sejmu, nie śmiałby egzekwować podatków dla p. ministra, zawisłego od Rady państwa.

Stosunek kraju do władzy centralnej, który powstał z wprowadzenia w życie 4 punktu rezolucji byłby tedy dla obudwu stron zarówno niedogodnym i niekorzystnym — nie wahamy się powiedzieć, że byłby n i e m o ż l i w y m. Jeden jest tylko sposób załatwienia kwestji finansowej w razie rozszerzenia samorządu krajowego w myśl punktu 8 rezolucji, a sposobu tego nie ma niestety w rezolucji. Jest nim ugoda finansowa na wzór węgierskiej.

Ugodę podobną miano na myśli już przy uchwaleniu rezolucji, ale dążący do niej wniosek Skrzyńskiego, broniony przez Krzeczunowicza, upadł wobec argumentów p. Zyblikiewicza, który nie wykazał nawet dokładnie, jaka jest rzeczywista cyfra przychodów i rozchodów skarbu publicznego w Galicji, walczył pochwytanemi niewiedzieć zkąd cyframi i wykazywał, że gdyby Galicja w stosunku do ogólnego budżetu monarchji, płacić miała pewną kwotę roczną na potrzeby wspólne, pozostała reszta dochodów nie wystarczyłaby jej na opędzenie wydatków własnych, i musianoby podwyższyć podatki. Argumentacja ta była z gruntu mylną i wynikała z nieznajomości dat statystycznych, którą to nieznajomością odznaczają się niestety niektórzy legislatorowie nasi czasem w bajecznym stopniu.

W następnym artykule naszym wykażemy, że ugoda finansowa na wzór węgierskiej, obaw powyższego rodzaju rodzić dla nas nie może, i zastanowimy się oprócz tego nad innemi zarzutami, przeciw ugodzie tego rodzaju w sejmie i po za sejmem podnoszonemi.

Ziemie polskie.

Warszawa 11. grudnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

W tych dniach zaczęli mówić o mającem nastąpić dobrowolnem ustąpieniu hr. Berga z namiestnictwa. Zaręczyć za prawdziwość tej pogłoski nie mogę, owszem chętniej przypuszczam, że obecne okoliczności wcale nie sprzyjają zamierzonemu zwinięciu posady namiestnika w Królestwie Polskiem, i zastąpieniu tego urzędu przez mający się utworzyć nowy — jenerał-gubernatora nadwiślańskich gubernii. W pogłosce, o której donoszę właśnie, jest mowa o naznaczeniu jen. Albedzińskiego na ostatnią mającą utworzyć się posadę. Trzeba bowiem wiedzieć, że hr. Berg był w ciągłej walce z komitetem urządzającym, w obecnej zaś chwili wszyscy są tego przekonania, iż dnie tego komitetu są policzone; wypada zatem wnosić przeciwnie, iż stanowisko hr. Berga jest daleko mocniejszem niż przedtem. Zdaje mi się, że wszystkie te pogłoski datują jeszcze z tych czasów, gdy w Petersburgu poruszoną była myśl powierzenia ks. Czerkaskiemu teki ministra spraw wewnętrznych; wtedy właśnie urosły wieści o usunięciu hr. Berga na podstawie znanej nienawiści Czerkaskiego dla namiestnika. Dziś o byłym wiceprezesie komitetu urządzającego nikt w Petersburgu nie myśli więcej, przeciwnie spodziewają się powszechnie wystąpienia jen. Milutyna z ministerjum wojny, co wskazywałoby na zupełny upadek partji ultramoskiewskiej. Oprócz tych wiadomości, żadna ważniejsza wewnętrzna sprawa nie zajmuje w tej chwili uwagi Warszawy i Królestwa. Natomiast zajęci są wszyscy waszą pozycją w Galicji i przypadkowo złowione wiadomości o życiu publicznem we Lwowie stanowią najulubieńszy przedmiot rozpraw. Niemasz najmniejszej wątpliwości, że w tych czasach skutecznie pracować dla sprawy i narodowości naszej można tylko w ziemiach naszych znajdujących się pod władzą austrjacką, i dla tego też każdy polityczny krok, jakie robicie za kordonem, tysiąc razy potężniej czujemy w tej nieszczęśliwej Kongresówce. Obecnie w Warszawie dobrze wiedzą skład waszych partyj i ich polityczne programy. Najwięcej zwolenników ma u nas polityka reprezentowana przez wasz *Dzien. Polski* i przez *Czas*. Ma się rozumieć, że mówię to tylko o polityce w sprawach austrjackich, o kierunku działalności czysto politycznej, ponieważ skład naszego społeczeństwa różni się pod wielu względami od podobnego składu w Galicji, wypada ztąd, że i przekonania większości w kwestjach społecznych u nas mają zupełnie odmienny charakter. Jednak wszyscy, nie zważając na różnicę przekonań i zasad, zgodnie zapatrują się na właściwie obraną drogę ścisłego przymierza z dynastją Habsburgów i konstytucjonalizmem, jako na jedyne i najpewniejsze środki dla skutecznego przeprowadzenia rozwoju polskości. Z jaką radością i zapałem powitali u nas wiadomość o ogłoszeniu języka polskiego za panujący, urzędowy język Galicji!! Witaliśmy w tem pierwszem zwycięztwie po tylu latach nieszczęść i porażek naszych, nie tylko sam fakt ogromnej doniosłości, lecz zarazem widzieliśmy w tem zapowiedź lepszej przyszłości i dowód dzielności pochwalanej przez nas polityki, która to właśnie uzyskała tę zdobycz.

Od tych uciech i tych nadziei ze ściśnionem sercem muszę wrócić do obowiązku sprawozdawcy. Opisywać po raz setny krwawy ucisk i zupełny rozstrój naszego życia nie mam ani odwagi, ani chęci. Zresztą tyle już razy opisywałem w moich korespondencjach rozmaite fakta, dające prawdziwe wyobrażenie o naszym ucisku. Zgnębienie obywatelstwa, prześladowanie duchowieństwa, demoralizacja włościan, srogi ucisk mieszczaństwa tyle razy były uwidocznione, w jaskrawych faktach, o których w właściwym czasie donosiliśmy w miarę popełnianych gwałtów; wiedzą czytelnicy waszego *Dziennika* o ciągłem usiłowaniu Moskali, zabić narodowość samą, o ich chęci odebrać nam samą mowę ojczystą i samą wiarę ojców. Więc te wszystkie rozboje opisywać nie będę; wspomnę tu tylko o niepraktykowanej jeszcze nigdzie i w żadnym wieku zemście dopełnionej na miastach. Były w historji prześladowania wyznawców pewnej wiary, są przykłady proskrypcji całych tysięcy ludności, jak np. za czasów Sylli; lecz jeszcze nigdy i nigdzie żaden tyran nie skazywał setki miast na utratę przywilejów handlowych i na oddanie pod zarząd gminom wiejskim mieszczan daleko od ostatnich wyższych inteligencją. To właśnie u nas teraz nastąpiło. W zniesieniu miast Moskale zaspokoili chęć zemsty nad ludnością miejską za okazany przez nią patrjotyzm w 1863 r., i sam wybór zniesionych po kolei miast wskazuje na to, iż na pierwszym względzie Moskale mieli przy zniesieniu miasta, większy lub mniejszy udział w wypadkach ostatniego powstania.

Do zupełnego obrotu naszych nieszczęść trzeba koniecznie dodać opisanie okropnego, rozpaczliwego stanu powróconych do Kongresówki wygnańców i wypędzonych z swego kraju Litwinów. Tych ostatnich w samej Warszawie znajduje się przeszło 15000, a w całem Królestwie liczą do 42000. Wszyscy byli rzuceni po przywiezieniu do nas na bruk miasta, bez najmniejszej zapomogi ze strony rządu. Wszyscy odebrali rozkaz stawienia się raz na tydzień do policji i wszystkim zabroniono było oddalać się z miejsca przymusowego zamieszkania. Wszyscy odebrali żółtą z czarną opaską książeczkę (paszport politycznie podejrzanego), której jedno ukazanie przejmuje strachem każdego, ponieważ przyjmujący do siebie posiadacza podobnej książeczki staje się *eo ipso* podejrzanym. Już samo przymusowe skupianie w jednem miejscu utrudnia znalezienie pracy, cóż dopiero wszelkie inne policyjne zaczepki: zdaje mi się, że przedstawienie tych kilku warunków, w jakie postawiono powróconych wygnańców i wypędzonych Litwinów, może dać wyobrażenie o strasznej ich nędzy, która poprowadziłaby biedaków do prędkiej głodnej śmierci, gdyby nie braterska opieka naszego społeczeństwa. Opieka tem bardziej zadziwiająco skuteczna, że nie wolno zawiązać ani komitetu, ani stowarzyszenia w celu wspierania nieszczęśliwych i wszystko musi ograniczyć się na prywatnej, pojedynczej dobroczynności. Jednak powszechna bieda w kraju stawia niezłamane przeszkody dobrym chęciom braterskiego koronnego ludu i tylko ratuje życie prześladowanych.

Na zakończenie mojej dzisiejszej korespondencji pozwólcie zrobić maleńką denuncjację. Przecież nam wiecznie denuncjowanym, szpiegowanym wolno choć raz oddać Moskalowi pięknem za nadobne.

Owoż tedy mogę wam donieść, że do Galicji, Węgier, Czech i innych ziem zamieszkałych przez szczepy sławiańskie, wywieźli Moskale w bieżącym roku książek w języku moskiewskim na 480.000 rs. Że w Europie nie ma pokupu historja, jeografja, prawo itd. a tem bardziej literatura piękna moskiewska, to jest zapewne faktem znanym, wynika więc ztąd, że wywiezione książki były przeznaczone dla szerzenia propagandy panslawistycznej i dla rozpowszechnienia mowy moskiewskiej.

Liczbę powyższą i fakt przewiezienia przez granicę moskiewskich książek wyjąłem z urzędowego sprawozdania komory celnej. Wylazło szydło z worka zupełnie niepostrzeżenie i niedyskrecja zarządu komory odsłoniła ogromny fakt, dowód prowadzonej na olbrzymią skalę agitacyj.

Baczność więc!

Austrja i Węgry.

„Jeszcze kwestja bieżącej chwili nie załatwiona" — woła z widoczną niecierpliwością wtorkowa *Nowa Presse*. „Jeszcze na stole cesarskim, jak twierdzą jednozgodnie niewątpliwe wiadomości, leżą n i e z a ł a t w i o n e podania o dymisję w s z y s t k i c h ó s m i u m i n i s t r ó w. Jeszcze obie frakcje ministrów stoją naprzeciw siebie w oczekiwaniu decyzji. A tak szorstkiem stało się nietylko przeciwieństwo, ale i postanowienie obu stron, że myśl nowego pośrednictwa między niemi zupełnie jest wykluczoną. Jeśli zaś pomimo trwającej dotąd niepewności, wszyscy jednak dziś już przepowiadają, że bezwzględnie „wiernokonstytucyjna" partja ministerstwa pozostanie u steru, i że ministerstwo uzupełni i wzmocni się w jej duchu, to podobne przypuszczenie nie polega na pewnym na pół dokonanym czynie, ale raczej na potędze okoliczności, które dziś nie dopuszczają więcej żadnego innego rozwiązania. Bądźmy przeto zadowoleni, że okoliczności są dla nas pomyślne, i wyczekujemy z spokojem dokonać się mającego czynu, nie zapuszczając się w plotkarskie komentarze tajnych i poufnych wydarzeń."

Następnie zwraca *Nowa Presse* uwagę na tę stronę obecnego przesilenia, która się tyczy k a n c l e r z a p a ń s t w a, mianowicie zaś wzajemnego s t o s u n k u m i ę d z y n i m a g a b i n e t e m p r z e d l i t a w s k i m. Już wczoraj podaliśmy wiadomość, że jednym z punktów spornych jest m i ę s z a n i e s i ę hr. B e u s t a d o p o l i t y k i w e w n ę t r z n e j, i że „większość ministrów (Giskra, Herbst, Hasner, Brestel, Plener,) porozumiała się co do potrzeby zupełnego usunięcia tego wpływu. Przytoczyliśmy zarazem według *Tagblattu* zmiany, jakie owa frakcja ministerjalna uznała za niezbędne, i od których miała uczynić zawisłem pozostanie swoje u steru. Otóż i *Nowa Presse* potwierdza, że jedno z zażaleń pięciu „parlamentarnych" ministrów wskazuje wyraźnie na hr. Beusta jako na sprawcę politycznych niesnasek w ministerstwie przedlitawskim.

Uzasadnieniu tego oskarżenia poświęca *Nowa Presse* obszerny wywód, w którym przypomina, że wtrącanie się hr. Beusta do polityki wewnętrznej stało się już dawniej przyczyną wystąpienia hr. Auersperga z gabinetu; następnie zaś wykazuje, jakich sprężyn używał hr. Beust i kim się posługiwał, a tu wymienia najprzód hr. Taaffego, który zostawszy prezydentem gabinetu „parlamentarnego", czuł się w nim za słabym i musiał szukać punktu oparcia u większej zdolności i powagi (Beusta). Dalej wymienia *Nowa Presse* dra. Bergera, który jako minister prasy ustawicznym był gościem w kancelarji państwa. Wynikłe ztąd starcia w ministerstwie zajątrzyły się, gdy hr. Beust wprowadził powtórnie na scenę agitację ugodową, zbaczającą z kierunku polityki ministrów „parlamentarnych", a to za pomocą całej inspirowanej przez siebie i z funduszu dyspozycyjnego zasilanej prasy rządowej, która występując z każdym dniem coraz

---

— Nie wiem co począć, ale zlituj się najjaśniejsza pani, *ja mam czworo dzieci.*

Cesarzowa miała rozpłakać się w głos. Biedny Forcade! on ma czworo dzieci, nie ma wielkiej fortuny, a ci czerwoni radziby go usunąć z posady ministra, na której tak mu było wygodnie! Biedny Forcade! Rozumiem jego boleść... Ja sama umarłabym z żalu, gdyby mój syn nie miał w przyszłości zająć posady, do której go Opatrzność stworzyła.

— Odwagi, panie Forcade, odwagi.. jeszcze mam nadzieję...

I odtąd Eugenia krząta się z całą zapobiegliwością i energją ambitnej kobiety, która chce, by jej wola odnosiła zawsze najzupełniejsze zwycięztwo. Intryguje przeciw Ollivierowi między wpływowymi członkami parlamentarnej większości, mężowi grozi, na swoich salonach nie przyjmuje nieprzyjaciół Forcada i jest niemal pewną, że zwalczy przeciwników. Czy jej zabiegi zostaną pomyślnym uwieńczone skutkiem, dowiecie się po sprawdzeniu wyborów, koło Nowego roku...

Ach! ten Nowy rok... Wcisnął się pod pióro jak Piłat w *Credo*. Co on nam przyniesie? Nie odgadniony sfinks stoi przed nami w całej tajemniczej powadze, a w jego zamglonych oczach lśni blask niepewności... Czy pomyślniejszym będzie dla ludzkiego rodu, czy może jeszcze fatalniejszym, niż 1869 ze swoim soborem? Bóg to raczy wiedzieć... Co do mnie mogę was tylko zapewnić, że dla Paryża będzie zabawniejszym... Pan Strauss, przedsiębiorca balów maskowych w Wielkiej Operze, podawszy się do dymisji z posady dworskiego kapelmistrza, zapewnia znajomych, że zbliżający się karnawał wypadnie świetnie jak nigdy. Wprawdzie epoka balów rozpocznie się dopiero z dniem 8. stycznia, bo cesarzowa prosiła, żeby posiedzenie soboru z d. 6. stycznia, nie zostało przypadkiem zagłuszone hałaśliwemi tanami paryzkich debarderów, ale natomiast im mniej będzie maskarad, tem lepiej się udadzą. Nawet dzielnica St. Germain chce tego roku pojednać się z drugiem cesarstwem, i puścić się w tany wespół z mieszkańcami ulicy Rivoli i St. Honorée. Poczciwy nasz Offenbach także nie zasypia gruszek w popiele. Widząc, że z *Księżniczki z Trebizondy* i z *Brygantów* zrobiło się krocie walców i polek, które gra cały Paryż, co, mówiąc nawiasem, szkodzi najwięcej obu powyższym sztukom, zamierza napisać teraz nową komiczną operetkę, której treść już dziś podaję wam na chybi-trafi.

Działo się to w Anglji. Pewien biskup, przypuśćmy — że to był biskup z Canterbury — przechadzał się często po rozległym lesie, przytykającym do jego pastarskiej stolicy. Raz, nad wieczorem, zdybuje pod wyniosłym dębem jakiegoś człowieka o ogorzałej twarzy. Nieznajomy siedział na ziemi, a przed nim leżała rozłożona szachownica z poustawianemi figurami i pionami. Tajemniczy człowiek nie zwracając na nikogo uwagi, wlepił oko w szachownicę i zdawał się grać sam z sobą, bo od czasu do czasu posuwał figury ze zręcznością niejednego amatora z *Café de la Régence.*

— Co robisz, mój przyjacielu? — zapytał prałat gracza.

— Gram w szachy.

— Sam!

— Sam, albo nie sam... gram z Panem Bogiem, który, jak monsignor przyzna, jest na każdem miejscu.

— Dobra zabawa! Przynajmniej korzystna dla ciebie, bo jak przegrasz, nie potrzebujesz uiszczać się z długu we dwadzieścia cztery godziny... Pan Bóg należy do najcierpliwszych wierzycieli!

— Przepraszam monsignora, gramy o wielkie sumy, a ja płacę natychmiast. Niech się monsignor chwilkę zatrzyma... Może będę szczęśliwym, bo djabelnie źle mi dziś idzie... Ach! oto szach i mat.

Podczas gdy biskup śmiał się z tej oryginalnej partji z całego serca, nieznajomy wyciąga trzos, wyjmuje trzydzieści gwinei i takowe wręcza prałatowi.

— Monsignor, gdy przegram, miłosierny Bóg przysyła zawsze kogoś, który odbiera odemnie należącą mu się kwotę; biedni są jego skarbnikami. Weź pan pieniądze i rozdaj między ubogich, bo partja, którą do Boga przegrałem, wynosiła trzydzieści gwinei.

Biskup oponował, ale chcąc niechcąc musiał w końcu wziąć pieniądze.

W miesiąc biskup przechadzał się znów po tym samym lesie i z niemałem zdziwieniem widzi znów znajomego gracza przed szachownicą. Zaledwie tajemniczy człowiek ujrzał prałata, poprosił go uprzejmie, żeby zechciał się zbliżyć.

— Monsignor — rzekł — od ostatniego naszego widzenia się strasznie przegrywałem, ale zdaje mi się, że tym razem dobrze się odbiję. Dalipan! Oto Pan Bóg dostał szach i mat...

— Któż ci teraz zapłaci? — spytał biskup ze zdziwieniem.

— Wasza bogobojność, monsignor... Grałem o 300 gwinei, a skoro wygrywam, litościwy Bóg przysyła mi zawsze kogoś, który oddaje należącą mi się sumę. Jeśli wasza bogobojność wątpi, mogą poświadczyć moi przyjaciele, którzy siedzą w lesie... Mam ich przywołać?

Grzeczny biskup nie chcąc nikogo trudzić, chętnie zapłacił.

Prawda, że z tej anegdotki byłaby wyborna operetka. Może i Offenbach z niej skorzysta, i zrobi rodzaj dodatku do *Brygantów*, którzy nie są także zwykłymi rozbójnikami lub złodziejami, tylko ludźmi grzecznymi, umiejącymi żyć dowcipnie z cudzej kieszeni. (D. n.)

namiętniej, uderzyła w końcu na samo ministerstwo, pozbawione w tym razie wszelkiej (półurzędowej) obrony, gdyż prasę i fundusz dyspozycyjny oddało było wprzód „dobrodusznie“ kanclerzowi państwa.

N. Presse przypuszcza wprawdzie, że hr. Beust najlepsze miał zamiary, że mianowicie chciał położyć kres wiecznym rozterkom stronnictw i dla tego pragnął ugody; zarzuca mu wszelako, że czynił to na własną rękę, bez porozumienia się, a nawet za plecami tych, których to najbardziej obchodziło, tj. ministrów przedlitawskich, w szczególności zaś pięciu tak zwanych parlamentarnych.

Mimo to jednak staje *N. Presse* w obronie hr. Beusta przeciw wymierzonym na niego ciosom prasy „reakcyjnej,“ w szczególności zaś przeciw dziennikowi *Vaterlaud*, który w niedzielę zamieścił artykuł, proponujący liberałom niemieckim, „aby w obecnem przesileniu zapomnieli na chwilę spory familijne (z *Vaterlandem* i jego partją) i połączonemi siłami usunęli raczej obcego kanclerza państwa.“ Byle tylko kanclerz odstąpił od swoich uroszczeń a rząd „parlamentarny“ (tj. Giskra i koledzy) wyszedł zwycięzko z obecnej kryzys, to „gotów on będzie zawrzeć nowy pokój z hr. Beustem.“

Ciekawiśmy, jak stara *Presse* (pomawiana o stosunki z kanclerzem) przyjmie tę obronę hr. Beusta i oznajmiony mu z góry ewentualny pardon obok perspektywy przymierza.

Tymczasem zajmuje się ona wykazaniem różnych anomalij, jakie przedstawia nieutarty jeszcze konstytucjonalizm w Austrji, a do czego obecna kryzys nastręczyła jej bardzo dogodną sposobność.

Presse pisze: „Kryzys ministerljana przewleka się. Tymczasem jednak i na długo jeszcze przed swem rozstrzygnięciem stanowi ona nowy dowód, że w naszem życiu parlamentarnem daleko więcej jeszcze jest fikcyj, niż zwykle przypuszczamy. Że konstytucję przyjęła zaledwie tylko połowa ludności, dla której była przeznaczoną, to jest tylko jeden z naszych raków. Niemniejszem złem jest okoliczność, że nawet w obozie tych, którzy lubią się nazywać „wierno-konstytucyjnymi“, obiegają najdziwaczniejsze i najmętniejsze pojęcia o istocie i formach konstytucjonalizmu, albo raczej panuje pod względem owych zasad największy indyferentyzm. Najwymowniejszym tego dowodem jest samo pojawienie się kryzys ministerjalnej między mową tronową a dyskusją adresową. Uprzytomnijmy sobie na chwilę sytuację! Wszyscy członkowie gabinetu zgodzili się na mowę tronową, która w gruncie zawiera kompromis między przychylną ugodzie frakcją gabinetu, a drugą tegoż frakcją doktrynersko-wiernokonstytucyjną. Cesarz sankcjonował ten program. Obecnie przedłożono go Radzie państwa, która w adresie wypowie zdanie swoje, czy tego rodzaju polityka ma być przyjętą. Zrozumie tedy i profan w życiu konstytucyjnem, że o kryzys ministerjalnej dopiero wtenczas mogłaby być mowa, gdyby izba deputowanych w adresie nie przyjęła owego kompromisu, lecz albo na nieruchomą jego stronę tak silny położyła nacisk, że frakcja Taaffe-Berger musiałaby podać się do dymisji, albo gdyby taż izba wysunęła tak mocno na pierwszy plan propagandę ugodną, że Giskra i Herbst musieliby ustąpić. Wymówka, że uchwałę parlamentu można już teraz dość dokładnie przewidzieć, by ją wolno było antycypować, nie może mieć miejsca w obecnym przypadku. Wszakże i w ściślejszym podkomitecie adresowym spoczywa decyzja tak dalece na ostrzu noża, że tam Kuranda i Skene jako centraliści mają przeciw sobie autonomistów Grocholskiego, Rechbauera i Spiegla.“

Nie pojmnje tedy *Presse*, co w takim stanie rzeczy i w takiej chwili znaczyć ma czyto podanie się mniejszości do dymisji, czy też złożenie przez takzwaną „większość“ owego memorjału, którego kwintesencja streszcza się w tem, że „większość“ ta nie może służyć dalej razem z mniejszością. „Czyż nie mogłoby się stać, że przychylny ugodzie projekt adresu, jakiego spodziewać się można po Rechbauerze, miałby wiele szans przyjęcia? Dla czegóż więc mniejszość składa broń przed walką? Większość zaś, czy działa tak jak przystoi mężom stanu, kiedy zaraz po odczytaniu mowy tronowej, na której brzmienie więcej przecie wpłynęło pięciu ministrów niż trzech, staje przed monarchą i oznajmia mu, że namyśliła się inaczej i nie może dokończyć puli? A cóż, gdyby cesarz odpowiedział jednym: „Nie, panowie! Oficer nie kwituje przy wybuchu wojny, a minister nie może usunąć się w *otium cum dignitate* w przededniu dyskusji parlamentarnej, mającej wydać wyrok tak o ułożonym przezeń programie, jak i o całem jego urzędowaniu.“ Albo gdyby monarcha odpowiedział drugim (większości): „Jakto, panowie! przed dziesięciu dniami zgadzaliście się jeszcze na mowę tronową; nie macie przeto dostatecznego powodu usuwać się, nie poczekawszy, czy za kilka tygodni Rada państwa innego będzie zdania, jak panowie byliście do niedawna — dzisiaj nie mogę dymisji waszej ani przyjyć, ani odmówić...“

Cóż wtedy? pyta *Presse* i odpowiada zarazem: „Nikt nie zaprzeczy, że byłaby to zdrowa lekcja konstytucjonalizmu dla tych kół, które okadzają się jako „wiernokonstytucyjne“, ale równocześnie starają się jak Czesi postawić inicjatywę monarchy na miejscu inicjatywy parlamentu, skoro tylko obiecują sobie ztąd jaką korzyść.“

Wiedeń 20. grudnia.

(F.) Przesilenie gabinetowe osiągnęło wczoraj swój punkt kulminacyjny. Rozwiązanie więc całej tej zaszłej kryzy wkrótce nastąpić musi. Przebieg przesilenia podczas wczorajszego i poczęści dzisiejszego dnia był następujący. Wczoraj odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem cesarza. Ministrowie Giskra, Herbst, Hasner, Brestel, i Plener przedłożyli więc cesarzowi swój memorjał. W tymto memorjale oświadczają ministrowie, że w razie jego nieprzyjęcia przez monarchę podają się do dymisji. Rzeczeni więc ministrowie podali się wczoraj faktycznie do dymisji na wypadek odrzucenia memorjału przez cesarza. Cesarz niechcąc odrazu przystąpić do rozwiązania ministerstwa, nim jeszcze innego gabinetu nie był utworzył, przyjął memorandum większości gabinetu. Ale to przyjęcie memorjału przyprowadziło w nader przykre położenie mniejszość gabinetu. Skoro bowiem cesarz przyjął memorjał do wiadomości, przeto oświadczył, że nie zrywa i nie zamierza na każdy wypadek zrywać z większością. Leżał więc w tem uboczny cios przeciw mniejszości, przeciw Taaffemu, Potockiemu i Bergerowi, którzy na wprost przeciwnem stanowisku stoją i z góry plan Giskry potępiają.

Trzej więc wyżwymienieni ministrowie, stanowiący w gabinecie stronnictwo ugody, zeszli się po naradzie ministrów na konferencję, i tu na wniosek podobno hr. Potockiego postanowili podać się do dymisji, co też faktycznie w przeciągu dnia wczorajszego uskutecznili. Od wczorajszego dnia nie mamy więc żadnego stałego gabinetu, gdyż pięć członków ewentualnie, to jest na wypadek odrzucenia memorjału, swe teki złożyło, a trzech ministrów stanowczo o dymisję zażądało. Taki jest obecnie stan kwestji gabinetowej. Cesarz jednakowoż swej opinji zupełnie nie wyraził. Ani stronnictwu Giskry, ani stronnictwu Taaffego nic stanowczego nie powiedział, zostawiając sobie zupełną wolność akcji. Atoli jak dziś rzeczy stoją, stronnictwo Giskry ma silną przewagę.

Wszelkie wieści, jakoby Taaffe już dostał dymisję, są naturalnie przedwczesne, mimo to rzecz ta staje się coraz prawdopodobniejszą. Główną przeszkodą dla zwycięztwa Taaffego jest brak ludzi, którychby do gabinetu powołał. Ze stronnictwa liberalnego nikt do niego przyłączyć się nie chce. Taaffe byłby więc zmuszonym powołać ludzi do gabinetu, którzy już wielokrotnie się skompromitowali, albo zbyt wybitną mają cechę reakcyjną lub ultra-federalistyczną. Oto sęk, o który Taaffe się obali. Dotyczczas więc waży się szala zwycięztwa pomiędzy obydwoma stronnictwami, chociaż jak wyż wymieniłem Giskra ma o wiele więcej szans. Zachodzi tu jeszcze jedna tylko trudność, bo jest kwestja zachowania Polaka w gabinecie. Alfred Potocki podał się do dymisji. Stronnictwo Giskry uznając potrzebę Polaka w ministerstwie, czyniło największe zabiegi u hr. Potockiego, aby go od tego kroku powstrzymać, jednak bez powodzenia. Cesarz powołał dziś hr. Potockiego do siebie, i podobno starał się go nakłonić, by wziął udział w gabinecie, w którym Giskra zostanie, a któremu Auersperg zapewnie będzie przewodniczył. Hr. Potocki do obecnej chwili się wzbrania i stawia warunki, pod któremi w ministerstwie zostanie. Warunki te tyczą się rezolucji. Zapewniano mi, że hr. Potocki nie zdoła się oprzeć naleganiom cesarza, i że Giskra gotów koncesje na korzyść Galicji mu proponować. Do utworzenia nowego ministerstwa przystąpi więc cesarz dopiero, skoro Potocki się zdecyduje, jeżeliby zaś tenże się oparł naleganiom monarchy, natenczas przesilenie kilka dni jeszcze trwać może, dopokąd zastępca nie zostanie odszukanym. Nie wiem ja wprawdzie, jakie warunki stawia hr. Potocki ministerstwu, a jakie ministerstwo jemu stawia, jako fakt jednak podaję, że dziś zapewniał jednego z naszych delegatów, że póki on będzie w jakimkolwiek gabinecie, zawsze będzie jak najgoręcej popierał żądania naszego kraju.

A teraz pozwólcie mi słówko w własnej obronie! Korespondent wiecznie narażony na tyle nieprzyjemności, ma prawo żądać od publiczności, by własnej jego obrony wysłuchała. *Gazeta Narodowa* sądzi że „komiczną“ jest moja obrona p. Czajkowskiego przeciwko niecnym napaściom *Gaz. Narod.*, komiczną, chociaż na prawdzie, na faktach opartą. Więc niech się stanie jej wola. Moja obrona reprezentantów kraju i solidarności delegatów jest komiczną. Ale czy nie jest ohydnem wieczne szastanie się *Gazety* na wybrańców kraju, czyż nie jest ohydnem rozbudzać nienawiści i niesnaski w łonie delegacji i kraju, w czasie gdy właśnie krajowi i delegacji trzeba jedności, i gdy więc wszystkie polskie organa oprócz niej zaniechały napady na delegatów. Zaprawdę wolę ja moją komikę, niż polityczną niecnotę *Gazety!* Wolę bronić chociaż komicznie ale *bona fide* honoru wybrańców narodu, niż *male fide* w sposób obrzydliwy ich przed krajem denuncjować.

Czynności Rady Państwa.

Z przedłożonego Izbie poselskiej preliminarza budżetowego na rok 1870 wyjmujemy następujące zestawienie w porównaniu z cyframi na rok 1869 przyzwolonemi:

A. Wydatki państwa.

	Preliminarz na rok 1870 zł.	Pozwolone na rok 1869 zł.
Dwór cesarski . . .	3,770.000	3,450.000
Kancelarja gabinetowa	60.234	60.514
Rada państwa . .	593.000	498.838
Rada stanu . . .	—	—
Sąd państwowy . .	30.320	—
Rada ministrów . .	57.822	68.919
Minist. spraw wewn.	13,716.555	13,120.209
Minist. obrony kraj. i bezpiecz. publicznego	7,565.140	4,016.837
Minist. wyzn. i ośw.	6.279.054	5,810 326
Ministerjum skarbu	62,275.751	67,738.999
Ministerjum handlu	15,198.999	13,630.700
Ministerjum rolnictwa	2,458.100	2,176,300
Ministerjum sprawied-	14,926.114	13,892.987
Kontrola rachunkowa	140.000	195,000
Etat pensyj . . .	11.326.809	10,828.050
Subwencje i dotacje	14.971.978	6,743.322
Dług państwa . .	99,891.151	90,222.457
Administr. długu państ.	941.323	1,680.000
Kwota na koszta spraw wspólnych . . .	66,471.786	65,191.213
Summa	320,674.786	299,326.671

Dochody państwa

	przeliminowane na r. 1870. zł.	przyzwolone na r. 1869. zł.
Ministerstwo spr. wewnętrznych	470.786	495.535
Minister. obrony krajowej	464.439	472.533
Ministerjum wyznań i oświaty	42.555	16.523
Ministerjum skarbu . .	264,915.999	257,834.258
Minister handlu. . .	13,542.120	12,212 500
Ministerstwo rolnictwa .	686.400	631.740
Ministerstwo sprawiedliwości	191.695	175.920
Kontrola rachunków .	—.—	1.000
Subwencje i dotacje .	8,747.830	1,484.167
Dług państwa . . .	6,060.000	5,700.000
Administracja długu państwa	4 000	- .—
Sprzedeż majątku państwa	17,000.000	—.—
Likwidacja pozostałości aktywnych kasy centralnej państwa	2,000.000	4,200.000
Rozporządzalne pozostałości kasowe z roku przeszłego.	3,000.000	—.—
Zaległe dochody nadzwyczaine roku zeszłego .	—.—	10.000.000
Suma	317,065.824	296,284.176

Trzy pozycje pomiędzy dochodami postawione, jakoto: sprzedaż dóbr państwa, likwidacja pozostałości czynnych dawniejszej kasy centralnej, tudzież wogóle pozostałości kasowych — nie reprezentują wszakże rzeczywistego dochodu, lecz stanowią właściwie umniejszenie majątku państwa. Doliczywszy do tego ubytek dochodu z dóbr państwa w kwocie 10½ miljonów zł., powstający w skutek pozbycia się takowych — okazuje się rzeczywisty niedobór na rok 1870: 34,308,312 zł.

Stara *Presse* oblicza go nawet na 40 miljonów zł.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg d. 14. Grudnia.

(Koresp. Dzien. Polsk.)

(M.N.) Przedewszystkiem spieszę donieść o panującem w Petersburgu przekonaniu, iż głośne rozgadywanie się o przymierzu franko-moskiewskiem i nadanie ostatniemu nadzwyczajnej politycznej doniosłości, było sprawką Katkowa i jego zwolenników.

W Petersburgu powszechnie znanym jest fakt zaprzedania się Katkowa ex-królowi hanowerskiemu; usiłował zatem redaktor *Moskiewskich Wied.* nakłonić swój rząd do ile możności ściślejszego związku z Francją, i dążył do tego celu za pomocą obudzenia w narodzie myśli o podobnem przymierzu, w nadziei, iż car i jego ministrowie przyjmą jego rodomontady za wyraz opinii całego narodu. Takie wyjaśnienie dają obecnie w sprawie układów i jen. Fleury, nie zaprzeczając wszelako istnieniu pewnych układów. Co do Katkowa, taktyka dopiero przytoczona jest konsekwentnem następstwem jego polityki od dwóch lat uzbrajającej opinię w Moskwie przeciwko Prusom, tj. od chwili gdy *Mosk. Wied.* zaczęły pobierać stały żołd od króla Jerzego. Taka bowiem przyczyna spowodowała ustawiczne wycieczki przeciwko Prusom i Niemcom w ogóle; przy nadarzonej zaś sposobności, korzystając z niemylnych objawów dobrego usposobienia petersburgskiego gabinetu dla Francji, jakie okazano jednocześnie z przyjazdem jen. Fleury, chciał Katków chwilowemu porozumieniu nadać charakter przymierza, zawartego w celu rozstrzygnięcia tak sprawy wschodniej, jak i niemieckiej. Ostatnia była głównym celem, ponieważ za nią płacono, i artykuły *Mosk. Wiadomości* pełne były nieustających wycieczek przeciwko zaborczym dążnościom berlińskiego dworu. Zapewne że subwencje płacone redaktorowi *Mosk. Wied.* przez króla Jerzego wynoszą dość znaczną sumę, gdyż ten pisarz odmówił rządowi pruskiemu który mu proponował popierać politykę pruską. Przed trzema tygodniami *Mosk. Wied.* donosiły o tem publicznie. — Tak polityka zewnętrzna, jak i postawa rządu w obec walki koteryj i partyj wewnątrz kraju jest obecnie bardzo niejasną, i osobliwie po uroczystości St. Jerzego nastąpiło prawdziwe pogmatwianie wszelkich dawnych przypuszczeń.

Ja starałem się powziąść najlepsze informacje i z początku podam je, tak jak mi udzielono. Otóż, powiadają, że układy z Francją rzeczywiście miały miejsce i chodziło przy tych układach głównie o porozumienie się w sprawie wschodniej; dalej twierdzą, że widząc mocne zaniepokojenie się Prus z powodu układów z jen. Fleury umyślono urządzić ową demonstrację przyjaźni, co znowu dowodzi z drugiej strony, iż warunki przymierza z Francją nie są jeszcze ściśle oznaczone i że cała sprawa jest w toku. Zbyt wielkiej doniosłości nie nadają w Petersburgu przyjaznym telegramom cara i króla pruskiego i udzieleniu ostatniemu orderu St. Jerzego. Na dowód czego można przytoczyć zdanie samego jen. Fleury wypowiedziane na balu danym w francuzkiej ambasadzie. Ten bal wypadł bardzo świetnie i dużo mówią w mieście o niesłychanym natłoku gości i wspaniałej wystawie przyjęcia. Spostrzeżono, że dla balu przebudowano wnętrze pałacu, wskutek czego sala przeznaczona dla tańców znacznie się powiększyła. Bufet był urządzony w tejże samej sali. Między znakomitemi osobami zauważano Szuwałowa, Potapowa, Albedińskiego, Adlerberga (adjutanta carskiego) i ks. Dondukowa-Korsakowa. Wszyscy wymienieni dygnitarze są nieprzyjaciółmi Katkowców w polityce wewnętrznej, i ich ostentacyjna obecność na balu jener. Fleury, rzuca światło na związek polityki wewnętrznej z ustosunkowaniem się koteryj wewnątrz kraju. Jest godnem uwagi, że bal był naznaczonym na 12 grudnia tj. natychmiast po uroczystości jubileuszowej, był zatem niejako osłabieniem demonstracji orderowej.

Stanowisko koteryj dworskich także nie wyjaśniło się zupełnie. W sprawie n. p. nadbałtyckich prowincyj nie zaszło żadnej zmiany. Prześladują język niemiecki, cerkwie dla Łotwy budują i gubernator Galkin (w kewlu) zakłada nowe moskiewskie gimnazjum. Zestawiając wszystkie te fakta widocznem jest, że petersburgski rząd nie powziął jeszcze stanowczego postanowienia i że przymierze pruskie, tak samo jak i francuzkie należą do przedwczesnych pogłosek. W mieście panuje prawdziwe pomięszanie w skutek ciągłych sprzecznych ze sobą pogłosek i w ogóle opinia nie jest pod żadnym względem ustaloną. Jak zwykle czekają Moskale na znak z góry, z tronu; na poczekaniu zaś zaczynają ukazywać się objawy dotąd nie widziane od siedmiu lat, tj. potępienie polakożerczej polityki i opozycya przeciwko Katkowowi. Z ciekawych wiadomości mogę wam donieść jeszcze o kilku rewolucyjnych drukach, które ukazały się w ostatnich czasach i o rozporządzeniu rządu na mocy którego natychmiast mają wysłać kilkaset naszych wygnańców (mianowicie 800) na wyspę Sachalin, należącą obecnie do Moskwy, a wchodzącą w skład wysp archipelagu japońskiego. (Zapewne że przewiozą na Sachalin nieszczęśliwych wygnańców, powtórnie sądzonych za udział w bajkalskiem powstaniu Polaków na Syberji. *Przyp. red.*). Przy tej sposobności muszę wspomnieć o tem, że ostatnie rozporządzenie moskiewskiego rządu zadaje fałsz niedawnym tegoż rządu twierdzeniom, jakoby po łaskawych manifestach cara niepozostało więcej na Syberji w ciężkich robotach ani jednego politycznego wygnańca. Wiadomo, że łaski zapowiadane w manifestach ogłaszają się dla Europy; dla nieszczęśliwych naszych wygnańców wykonanie następuje w najlepszym razie zaledwo w kilka lat, najczęściej zaś wcale nie następuje. Nawet ułaskawieni zagraniczni poddani musieli niekiedy czekać po kilka miesięcy na odesłanie ich do domu, co zaś się tyczy poddanych moskiewskich, to dotąd jeszcze są na wygnaniu tacy, którzy byli ułaskawieni manifestem wierzbołowskim. Znane są np. w naszem mieście liczne skargi na Lerche, gubernatora tomskiego, który *ani jednego* punktu manifestów carskich nie wykonał. — Most przez rzekę Mstę na kolei mikołajowskiej dotąd jeszcze nie jest naprawionym.

Jeszcze raz pod koniec listu zwracam się do ogólnych uwag o stanie rzeczy. Uważam w tym względzie za wskazówkę bardzo charakterystyczną tę okoliczność, iż przy każdej pogłosce o nowem przeznaczeniu jakiemkolwiek na ważniejsze posady, wymieniają zwykle osoby należące do koterji Wałujewa, Szuwołowa, Potapowa i t. d. Jestto w każdym razie dowód uznania, że koterja takzwanych „umiarkowanych“ ma większe szansy na wygranę niż ich przeciwnicy. Drugim ważnym objawem jest zwrócenie uwagi publicznej na czynności „cywilizatorów“ w zabranych prowincjach. Coraz częściej pojawiają się w dziennikach wyjaśnienia i zdaje mi się, że wkrótce opowiadanie o nadużyciach stanie się osobną rubryką gazet moskiewskich.

Kronika.

* **Z Żółkiewskiego** 20. grudnia. Przeczytawszy w numerze 69. *Dziennika Polskiego* artykuł datowany z Sokala dnia 6. grudnia, zdziwiłem się, że ktoś tak trafnie potrafił odszkicować obraz Rady powiatowej sokalskiej; mimo to musiał to być człowiek nie bardzo wtajemniczony w misterja tej Rady, gdyż fakta, które przytoczył, są tylko małą cząstką tego, coby się dało powiedzieć. Oprócz próżniactwa i niedołęztwa, o którem wspomina korespondent artykułu „z Sokala dnia 6. grudnia“ widzimy jeszcze jedno złe i to tendencyjne, jest to traktowanie całego dawnego powiatu bełzkiego przez Wydział powiatowy po macoszemu.

Najlepszym dowodem tego twierdzenia jest ostatnie posiedzenie tejże Rady, która przecież po ośmio miesięcznym letargu zebrała się na dniu 17. b. m., i na którem jeden z radnych postawił wniosek ułożenia petycji do Wys. Sejmu o uznanie drogi Sokal-Bełz-Lubycza za drogę krajową, jako dla dawnego powiatu bełzkiego najżywotniejszą, gdyż łączącą całą ziemię bełzką z Jarosławiem.

To całkiem słuszne żądanie, to naprawienie krzywdy wyrządzonej całej ziemi bełzkiej podczas sesji sejmowej, natrafiło na taki opór u centralistów sokalskich, że ledwie po czterogodzinnej walce mogliśmy się doczekać, że przecież słuszność przemogła; gdyż kilku włościan zasiadających w Radzie i znających najlepiej prąd handlu ku Jarosławowi potrafiło szalę zwycięztwa przechylić na stronę biednej bełzkiej okolicy. Burza przy tej dyskusji wszczęta wyrzuciła na jaw niektóre ciężkie zarzuty czynione Wydziałowi powiatowemu w sprawie drogi Mosty-Krystynopol, Wydział jednak nie wytłumaczywszy się przeszedł nad tą kwestją do porządku dziennego.

W odpowiedź szanownemu korespondentowi „z Sokala“ zarzucającemu, że dwa stronnictwa istniejące w powiecie sokalskim nazwane przez szanownego korespondenta My i Oni, nie mają programu politycznego odpowiem: Że nigdy nie zapatrywaliśmy się na instytucję Rady powiatowej ze stanowiska wyższej polityki, lecz jako na instytucję czysto administracyjną mającą na celu pokazanie rządowi, że dana nam choć jaka taka autonomja nie jest w ręku naszym czczą zabawką, lecz środkiem zaprowadzenia u siebie praktycznego gospodarstwa powiatowego. Sprężysty nadzór nad szkółkami ludowemi, niesienie oświaty, pouczanie gmin, wczas dana zapomoga pogorzelcom, dobre drogi, podniesienie handlu i praca wytrwała na tem polu, to nasza polityka, to wyznanie wiary stronnictwa naszego.

Jeden z „My.“

* **Horodenka** dnia 20. grudnia. Upraszamy o umieszczenie co następuje:

Jego c. k. Apost. Mość raczył na restaurację wnętrza łacińskiego kościoła parafialnego w Horodence najłaskawiej przeznaczyć z własnej szkatuły 300 zł. w. a.

Ks. W. Szamocki. — Teodor Sucharowski. — Mikołaj Wysocki. — Karol Czarkowski, członkowie komitetu restaur.

* **Nadesłane.** Szanowny Panie Redaktorze! Doszło do mojej wiadomości, że pomiędzy planami konkursowemi na budowę gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie przedłożonemi, plan liczbą 3 i łacińską dewizą opatrzony, przez ludzi nieżyczliwych i zazdrosnych mnie jest przypi-

sywany, czuję się przeto w obowiązku jak najmocniej przeciw temu zaprotestować i dać niniejszem honorowe zaręczenie, że nie jestem autorem ani przypisywanego mi ani żadnego innego konkursowego planu.

Miałem wprawdzie zamiar mój plan także przedłożyć, ale z przyczyny zajęć i nie będąc zawiadomionym o przedłużeniu terminu konkursowego, uczynić tego nie mogłem.

A. Przybyłowski.

* **W Poznaniu** u Ludwika Merzbacha wyszedł 1 zeszyt *Encyklopedji imion własnych* z dziedziny dziejów powszechnych i kościelnych, biografii, mytologii, literatury i geografii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej, przez Edmunda Calliera *(A. Abibalus)*. Na dzieło to, pan Merzbach L. w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim, n. 8. otwiera subskrypcję.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tydzień giełdowy i finansowy.

Lwów 21. grudnia 1869.

IV.

(K) Targ pieniężny rozpoczął swą tygodniową czynność z zupełną martwotą, a zakończył ją wśród całkowitej posuchy. W świecie finansowym takie panowało usposobienie, jak gdybyśmy nie mieli pory grudniowej, lecz upały sierpniowe, odznaczające się ospałością w ruchu handlowym i charakteryzujące tę porę, którą Niemcy nazywają *saure Gurken Periode*. Kilka wielkich pierwszorzędnej sławy domów bankowych, korzystając z chwilowo, w skutek mowy tronowej Napoleona i powrotu cesarza, powstałej ery pokojowych aspiracyj, wkroczyło w haussę; cała falanga małych giełdowych spekulantów, wsunąwszy się w wyłom, przebojem w kontrminie za pomocą tych wielkich patronów zrobiony, nie omieszkała wszelkich dołożyć starań do popchania chwiejnego czółenka na rozburzonych falach baissy, lecz cała ta sztuczna machinacja nic nie pomogła, albowiem naturalni sternicy tej łodzi, posiadacze małych kapitałów trzymali nadal spokojnie ręce w kieszeni, nie dowierzając prądowi tak chwiejnemi pańskiemi zachciankami partemu. Niebawem też nastąpiła konieczna reakcja. Wielkie domy bankowe zaspokoiwszy swą chwilową potrzebę papierów par excellence grze giełdowej służących, odciągnęli od nich swe opiekuńcze dłonie i pewnego dnia oglądano się na próżno za zleceniami kupna ze strony Rothschildów i Königswarterów, co nie omieszkało spadek tych papierów (Anglosów i Akcyj banku kredytowego) wywołać. Stale zaś ufundowane, papiery kolejowe a w pierwszym rzędzie obligi pierwszeństwa kolei węgierskich nie podzielały tego losu, lecz zdołały całkiem przeciwnie już uzyskany nie tylko miejscowy, lecz i zagraniczny popyt, nadal utrwalić. Odmiennie stało się w skutek popytu zmniejszonego z akcjami instytutów bankowych. Skorzystając z ostatniego przychylnego usposobienia giełdy, pospieszyły te młode niedoświadczone niemowlęta za pomocą częściowej spłaty dywidendy w wysokości zwykłą stopę procentową 5 procent przewyższającej wabić kupców na lep; gdy je zaś w tej rachubie zaskoczyło nieprzewidziane omdlenie targu wiedeńskiego, więc nieboraki zostali na lodzie, a panowie dyrektorowie robią kwaśne miny, widząc poronione nadzieje. Jedynie bank niederlandzki nie chwycił się tego środka i nie przekroczył stopy procentowej zwyczajnej.

Już z innych przyczyn dość mdłe jakeśmy powiedzieli usposobienie spotęgowane jeszcze zostało przez s p r a w o z d a n i e r o c z n e m i n i s t r a f i n a n s ó w p r z e d l i t a w s k i c h. Najlepsza gospodarka, największa oszczędność nie okazały się dostatecznemi, by zagoić rany zrujnowanym kredytem i wzrastającym długiem państwa zadane. Dla tego też wspomniane przedłożenie nosi na sobie cechę taką, jak n. p ekspektoracje uczciwego krydatarjusza wobec całkowicie niedowierzających i nieuczynnych wierzycieli. Spodziewano się innych widoków, a w samym końcu pokazało się 34 triljony deficytu, i zapowiedź przepełnienia targu skąpo fundowanemi 10 miljonami renty austrjackiej świeżej emisji, tak mało poszukiwanej i nie najlepszego używającej rozgłosu.

Jeżeli więc wolno w krótkich słowach zreasumować całość, to widzimy nieomylne oznaki napływu znaków pieniężnych, przy małym i ospałym ruchu handlowym, znaków pieniężnych potrzebujących by istnieć, zaufania i obiegu, aby uzupełnić wewnętrzne braki złem fundowaniem wywołane. Brak zaś tych pierwszych czynników wywołał baisę, dla której wprawdzie nieznacznie, ale zawsze trochę korzystnie wpłynąć musiały trwająca kryzys gabinetowa, i niepewność; jakie stanowisko zagranica, ten nasz najznaczniejszy wierzyciel, zajmuje względem mających nastąpić zmian w wewnętrznej polityce.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent nasz wiedeński (*F*), którego list podamy jutro w całości, donosi nam, że zapowiedziana na wtorek Rada ministrów nie przyszła do skutku, i że prawdopodobnie kryzys ministerjalna pozostanie w zawieszeniu.

-Tenże korespondent dowiaduje się, że większość podkomitetu wydziału adresowego jest bardzo autonomicznie usposobioną. R e c h b a u e r, S p i e g e l i G r o c h o l s k i mają zgodnie z sobą działać. Rechbauer podobno jeszcze dalej ma iść niż Grocholski, czemu jednak trudno dać wiarę.

Mährischer Correspondent (organ Giskry) pisze, że „większość“ ministrów zamierza w razie pozostania u steru j e s z c z e j e d n e m u Polakowi ofiarować tekę ministerjalną, tak żeby dwóch Polaków zasiadało w Radzie korony.

Dziennik ten pisze dalej, że dr. Giskra chciał powołać dr. Ziemiałkowskiego do gabinetu, i że z tego powodu ofiarował mu parostwo, by go wprowadzić na powrót do areny parlamentarnej.

Z wiarygodnej strony otrzymaliśmy potwierdzenie wiadomości, iż N. Pan wezwał do siebie hr. Alfreda Potockiego i starał się go nakłonić do pozostania w gabinecie. Zdaje się atoli, że p. minister rolnictwa, czy ustąpi z gabinetu, czy w nim zostanie, uczyni to tylko wspólnie z hr. Taaffem. Przedwczoraj ustąpienie obydwu hrabiów zdawało się rzeczą tak już pewną i stanowczą, że mniemano iż najdalej dziś pojawią się w *Gazecie Wiedeńskiej* cesarskie pisma odręczne, uwalniające ich z urzędu.

N. fr. Presse donosi według telegramów z Dalmacji, że układy z Braiczanami nie doprowadziły jeszcze do ż a d n e g o rezultatu. Krywoszanie oświadczyli, że wydadzą przewódców całego ruchu. O rezultacie zapowiedzianej na poniedziałek schadzki n i e m a dotąd wiadomości.

Z zagranicy nic ciekawego. Donoszą tylko z Paryża, że p. Forcade spodziewa się dziś uzyskać wotum zaufania, i że Ollivier nie może utworzyć gabinetu, bo panowie Daru i Buffet nie chcą wstąpić do jego ministerstwa. Forcade sądzi, że jeśli uda mu się dostać wotum zaufania, będzie mógł natychmiast utworzyć prawdziwie parlamentarny gabinet (?).

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń, 23. grudnia. Cesarz sankcjonował następujące ustawy sejmu galicyjskiego, mianowicie: ustawę zmieniającą niektóre paragrafy sejmowej ordynacji wyborczej, dalej ustawę dotyczącą zakładów podrzutków we Lwowie i Krakowie, następnie dwie ustawy o szpitalach, ustawę znoszącą fundusz zapasowy kościelny.

Wczorajszy wieczorny *Fremdenblatt* dowiaduje się z pewnego źródła, że mniejszość ministerstwa (Taaffe, Potocki, i Berger) nie otrzymała dotąd żadnego wezwania od cesarza, aby i ona z swej strony przedłożyła memorjał. Na konferencji mniejszości uzasadniał minister Berger zdanie, że byłoby to aktem niekonstytucyjnym, gdyby mniejszość ministerstwa przeciw większości tegoż, która prawdopodobnie ma za sobą także i większość w Radzie państwa, występowała z przeciw-programem i chciała takowy przedłożyć cesarzowi bez poprzedniego wezwania. Mniejszość przyjęła to zdanie i podała się do dymisji. Decyzja ze strony Cesarza nie nastąpiła dotąd.

Bukareszt 23. grudnia. Codoresco zapowiedział interpelację dotyczącą machinacyj żydowskich w Rumunji i odnoszącego się do nich działania paryzkiego związku izraelickiego (*alliance israelite*). Vojnov zapowiedział interpelację, czy Boeresco dał istotnie ministrowi Clarendon jakie przyrzeczenia względem powołania (?) żydów w Rumunji.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

22. grudnia.

5% Metaliki 59 zł. 85 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 59 zł. 85 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 70 zł. 15 ct. Losy pożyczki z r. 1860 96 zł. 50 ct. Akcje banku wiedeńskiego 734 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 254 zł. 40 ct. Londyn 123 zł. 75 ct. Srebro 121 zł. 15 ct. Dukat cesarski 5 zł. 83 ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 22. grudnia godzina 2. m. 5.

Węgierskie kredyt. 78.—. Anglosy 275.—. Anglo-Hungarja 85.—. Akcje Karola Ludwika 242.50. Akcje siedmiogr. 167.50. Kolei połudn. 258.80. Alföld. 172.—. Staatsbahny 397.75. Czerniow. 200 25. Nordost. 161.50. Nordbahn 211.50. Rudolf. 165.—. Ostbahn 90.—. Oblig. indem. 72.60. Losy z r. 1864. 117. -. Theissbahn 247.75.

Usposobienie leniwe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 21. grudnia 1869. 6. godz. m. —.

Akcje kredytowe 253 80. Akcje anglo-austr. 275.—. Akcje banku obrotowego 113.—. Kolei Karola Lud. 242.50. Kolei południowej 258.10 Franko-austr. 98.—. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. 64.—. Kolei Elżbiety 191.75. Bank hud. wied. 47.$^1/_4$. Losy z r. 1860. 96.—. Napoleondor. 9.87. Renta austr. 59 90. Losy z r. 1864. - .—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 76.—. Usposobienie leniwe.

Kursa zagraniczne.

Paryż 22. grudnia. Renta 72.45. Lombardy 52/.—. Amerykany —.— Rumuny —.—.

Berlin 22. grud Bankn. ros. 74$^3/_8$. Akcje kred. 137$^1/_2$. Lombardy 140$^3/_4$. Galicyjskie 98$^3/_4$. Kolej państwowa 216$^1/_2$. Rumuny 72$^5/_8$. Austr. banknoty 82$^3/_{16}$. Na Wiedeń —.— Usposobienie mdłe.

Wrocław 22. grud. Pszenica loco 78.—. Żyto 53.— Owies 31.—. Rzepak ozimy loco 248.—.Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 22. grudnia.

PP. Greiner G., z Żółkwi. — Rodakowski M., z Gródka. — Hr. Dębowski E., z Rokietnicy. — Bohdan H., z Zadwórza — Osiecimski L., z Tuliglów. — Sokołowski M., z Wiednia. — Sozański F., z Wolicy. — Jakubowicz A. i Merzowicz J., z Bukowiny. — Tempis A., z Kaiserdorfu. — Dr. Wołosiański B., z Sambora. — Torosiewicz F., z Hołhocza.

Wyjechali ze Lwowa dnia 22. grudnia.

PP. Hr. Baworowski J., do Wiednia. — Hr. Bielski Z., do Krakowa. — Dr. Dylewski M., do Rolowa. — Janusszewski L., do Polski. — Krzeczunowicz K. do Komarowa — Książę Wadbolski P., do Radziwiłowa. — Kapern G. i P. do Wiednia.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie